

Podkarpackie internaty

Grzegorz Wołk

(IPN)

Nie obozy, nie więzienia, ale „ośrodki odosobnienia”. Tak władza oswajała w sferze językowej miejsca, gdzie trafili w okresie stanu wojennego opozycjoniści i działacze „Solidarności”. Przez podkarpackie „ośrodki” przewinęło się ich blisko półtora tysiąca.

Nisko, Nowy Łupków, Uherce i Załęże to miejsca, gdzie trafiły setki internowanych, pozbawionych wolności przez reżim gen. Jaruzelskiego. Obok nich funkcjonował jeszcze osławiony ośrodek rządowy w Arłamowie, dokąd trafił Lech Wałęsa. Przywódca „Solidarności” został przez władze potraktowany inaczej niż pozostali działacze związkowi. Był izolowany w samotności, ale w zdecydowanie lepszych warunkach. Władze starały się w ten sposób go obłaskawić, skusić do współpracy z reżimem oraz wywołać niechęć do przywódcy wśród „szeregowych” działaczy, których umieszczono w zakładach karnych, gdzie warunki były raczej podłe – na tle Europy polskie więziennictwo nie prezentowało się bowiem szczególnie nowoczesnie.

Noc generała

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w tysiącach mieszkań w całym kraju rozległo się złowróżbne stukanie do drzwi. Przed drzwiami stanęły kilkusobowe grupy złożone z milicjantów i esbeków. Najczęściej w taki sposób rozpoczynało się internowanie działaczy „Solidarności”, których uznano za szczególnie groźnych. W pierwszych dniach stanu wojennego wysłano do „ośrodków odosobnienia” 5 tys. osób, w tym członków władz krajowych związku oraz osoby uznane za lokalnych liderów – takich, którzy mogliby zorganizować strajki.

W niektórych przypadkach aresztowania przybierały dramatyczny przebieg. Wyłamywanie drzwi, ucieczka i pogoń w głębokim śniegu czy pobicia nie należały do rzadkości.



Pacyfikacja protestu internowanych w Zakładzie Karnym w Uhercach, 19 kwietnia 1982 r. (fot. AIPN Rzeszów).

Strach wymieszany z niewiedzą co do dalszych losów nie opuszczał internowanych również po przewiezieniu do komend milicji. Osoby aresztowane w Przemysłu poczuły wyraźną ulgę, gdy więzienny transport po zjechaniu na most na Sanie skręcił w prawo. Droga w lewo prowadziła bowiem do granicy polsko-radzieckiej, a strach przed zesłaniem na Syberię był czymś naturalnym (niekiedy świadomie podsycany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa).

W dawnym woj. krośnieńskim zatrzymano wówczas 36 osób (z 46 wytypowanych), w przemyskim – 70 (z wytypowanych 85), a w rzeszowskim i tarnobrzeskim za kraty trafiło odpowiednio 77 i 76 osób. W kolejnych tygodniach i miesiącach liczby te się zmieniały. Niektórych zwalniano, innych – na przykład za udział w manifestacjach – internowano. Początkowo osoby z danego regionu trafiały do tego samego ośrodka. Z krośnieńskiego i przemyskiego – do Zakładu Karnego w Uhercach, z rzeszowskiego – do Aresztu Śledczego w Załężu, a kobiety z całego Podkarpacia znalazły się w Areszcie Śledczym w Nisku. Z kolei Zakład Karny w Nowym Łupkowie stał się w połowie marca 1982 r. ośrodkiem odosobnienia dla osób z całego kraju.

Najszybciej wyjaśniła się sytuacja internowanych kobiet. Już w połowie stycznia część z nich zwolniono do domów, a pozostałe trafiły do ośrodka odosobnienia w Gołdapi. Komuniści, dbając o wizerunek,

umieścili internowane kobiety nie w więzieniu, ale ośrodku wczasowym. Zostały tam zdecydowanie lepsze warunki bytowe, ale wciąż były uwięzione. Obowiązywał je regulamin więzienny, a terenu strzegli uzbrojeni strażnicy. Gołdapska „złota klatka” była często pokazywana w mediach, jak i prezentowana zachodnim delegacjom. Chciano w ten sposób udowodnić, że internowani niemalże cieszą się takim życiem, a brak wolności to chwilowa niedogodność.

Więzienie, nie internat

W istocie warunki bytowe tak luksusowe nie były. Zwłaszcza w zimowych miesiącach działacze mieszkali w nieogrzewanych celach, wyżywienie pozostawiało sporo do życzenia, a strażnicy starali się wprowadzić ścisły reżim – z raportami, pasiakami i dotkliwymi karami za najmniejsze naruszenie regulaminu. Wywoływało to sprzeciw drugiej strony. Gdy z czasem strażnicy upewniali się, że w celach umieszczono robotników, profesorów czy inżynierów z pobliskich fabryk, a nie – jak zapewniała komunistyczna propaganda – chcących ich mordować rewolucjonistów, sytuacja się normalizowała i panowała większa swoboda.

Nierzadko złagodzenie więziennego reżimu wymuszano protestami, niekiedy bardzo dramatycznymi głódkami, po których solidarnościowców dokarmiano kropłówkami. Protestowano wielokrotnie przeciwko samej decyzji o wprowadzeniu

stanu wojennego, jak i walczone o bardziej przyjemne rzeczy: możliwość swobodnego poruszania się po bloku więziennym, zwiększenie liczby widzeń, odprowadzanie mszy św. czy w obronie niesłusznie ukaranych współwięźniów.

Z biegiem czasu protesty się nasilały. W sierpniu 1982 r. internowani w Załężu przebili ściany między celami, gdy pozbawiono ich prawa poruszania się po korytarzu pawilonu. Wszystko to mimo zagrożenia pobiciem przez strażników. Na szczęście na Podkarpaciu nie doszło do tak dramatycznych sytuacji jak chociażby brutalna pacyfikacja ośrodka w Kwidzynie, gdzie wielu internowanych pobito do nieprzytomności, niektórzy doznali wstrząszeń mózgu i połamania kończyn.

Czas, który warto wykorzystać z pożytkiem

Z relacji pamiętnikarskich i prowadzonych dzienników wynika, że gdy tylko minął pierwszy szok i niepewność związana z rozwojem sytuacji politycznej, internowani zaczęli się samoorganizować. Grupa ta stanowiła niesamowitą mieszankę ludzi o dość egzotycznej wiedzy i umiejętnościach. Niewielu z internowanych w Uhercach zdziwiło to, że gdy tylko rozpoczęto organizować kursy samokształceniowe, jednym z tematów stała się... historia islamu. Kurs prowadził jeden z niewielu krajowych znawców tego tematu – Bogdan Kopański, historyk i konwertyta, który zmienił nawet własne imię na Atallah. Wykłady dotyczyły również mniej egzotycznych zagadnień. Przeprowadzono chociażby kurs teoretyczny na prawo jazdy. Internowanym studentom w Załężu profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego starali się zapewnić możliwość spotkania z wykładowcami, tak by mogli zdać egzaminy lub obronić pracę magisterską, gdy tylko zostaną zwolnieni. Jednak władze więzienne sceptycznie podchodziły do takich działań.

Gdy na początku marca 1982 r. gen. Kiszczak ogłosił w prasie, że chętnym do

emigracji internowanym władza wyda paszporty, częste stały się lekcje języków obcych, głównie angielskiego. Chociaż akcja emigracyjna zakończyła się porażką władz – z kraju przez kilka kolejnych lat wyjechało zaledwie tysiąc internowanych – to kursy językowe stały się nieodłącznym obrazem życia niektórych więziennych cel. Podobnie jak antysystemowe piosenki oraz różne rysunki i hasła wymalowane na ścianach.

Nie zawsze dawało się zapomnieć o więziennej rzeczywistości. Nagranie w lutym 1982 r. przez kpt. Zbigniewa Ziobrę śpiewu w jednej z cel skończyło się procesem o „łżenie, wyszydzenie i poniżanie Narodu Polskiego, PRL, jej ustroju i naczelnych organów”. A wszystko przez to, że późniejszy szef MON Bogdan Klich i kilku jego kolegów zaśpiewało m.in. „trafi szlag Jaruzela”. Prócz nadgorliwych strażników internowani musieli obawiać się także pojawiających się co jakiś czas esbeków. Ci mieli dodatkowy argument do werbunku: jeśli podpiszesz, to wyjdiesz szybciej! Dla osób, które źle znosiły odosobnienie, miały pod opieką bliskich przebywających na wolności lub inne poważne powody, był to istic diabelski szantaż. Mimo to odmowy nie należały do rzadkości. Uwięzienie i różne szykany nie odebrały poczucia godności zdecydowanej większości internowanych.

Wielkiego znaczenia nabierała w tym czasie symbolika, wizyta księdza, odprawienie mszy św. Adam Szostkiewicz, dziś dziennikarz „Polityki”, a wówczas internowany rzecznik regionu przemyskiego, zapamiętała te sceny niczym wyjęte z powstańczego obrazów Malczewskiego. Brodaci mężczyźni, otłarż w symbolicznej narodowej i wzniosła atmosfera nadawała mszy wyjątkowy klimat. I chociaż ośrodki odosobnienia funkcjonowały zaledwie rok, to stanowią nieodłączny element represji związanych ze stanem wojennym. Represji takich jak sam stan wojenny: momentami brutalnych, momentami zaś jawiących się niczym złośliwe szykany wprowadzone bez wyraźnego celu.

„Solidarność” w konspiracji w Polsce południowo-wschodniej

Artur Brożniak

(IPN Rzeszów)

Po wprowadzeniu stanu wojennego władze zawiesiły działalność „Solidarności”, a 8 października 1982 r. związek został zdelegalizowany. Kierownictwo „Solidarności” zawniosło możliwość zastosowania przez władze tzw. rozwiązania siłowego. Odpowiedzią na to miał być strajk generalny, a następnie przejście do działalności konspiracyjnej. „Solidarność” w ramach przygotowań tworzyła zapasowe kierownictwa, tzw. drugie garnitury. Ponadto wycofano z rachunków bankowych i ukrywano pieniądze struktur związkowych. Jednak rozmach działań władz był zaskoczeniem. Internowani zostali przywódcy struktur związkowych.

W Przemysłu po południu 13 grudnia 1981 r. spotkało się tajnie kilku członków Zarządu Regionu, w tym wiceprzewodniczący Wojciech Kłyż, który objął kierownictwo

w Regionie Południowo-Wschodnim. ZR przekształcił się w Regionalny Komitet Strajkowy i przeszedł do konspiracji. Zredagowano ulotkę, w której wezwano do strajku. W przypadku wprowadzenia przez władze militaryzacji zakładów polecono stosować bierny opór. Apelowano o zachowanie spokoju i rozwagi oraz unikanie prowokacji. Ulotka została rozkolportowana 14 grudnia. Protest odbył się w trzech zakładach podległych Regionowi Południowo-Wschodniemu. Już pierwszego dnia władzom przez rozmowy i groźby udało się wygasic strajki. Wojciech Kłyż i Marek Pudliński zostali uwięzieni. Władze wytoczyły im pokazowy doraźny proces sądowy. Jeszcze przed końcem roku zostali skazani na więzienie bez zawieszenia.

W ostatnich dniach grudnia 1981 r. powstał tajny ZR Południowo-Wschodniego w składzie: Ryszard Bukowski, Marek Kamiński, Zygmunt Majgier, Stanisław Trybalski, Jan Zrajko (reprezentant NSZZ Rzemiosła Indywidualnego „Solidarność”) i Stanisław Żółkiewicz. Od wiosny konspira-

cyjny ZR używał nazwy Tymczasowa Komisja Regionalna. Członkom przydzielono stałe zadania: Stanisław Żółkiewicz – opracowywanie strategii działań, Marek Kamiński – propaganda i poligrafia, Zygmunt Majgier – kontakty z tajnymi komisjami zakładowymi i kolportaż, Ryszard Bukowski – pomoc dla represjonowanych, Jan Zrajko – organizacja zbiórek wśród rzemieślników, Stanisław Trybalski – transport i opracowanie taktyki działań. TKR nie miała formalnego przewodniczącego, decyzje podejmowano kolegielnie, a liderami byli Stanisław Żółkiewicz i Marek Kamiński. Żółkiewicz miał również nominację na kierowanie tajnymi strukturami Regionu na wypadek tzw. rozwiązania siłowego. TKR podlegały trzy podziemne komisje zakładowe.

O swoim powstaniu i formach działalności TKR poinformowała bp. Ignacego Tokarczuka. Ordynariusz przemyski uznał ją za ZR w konspiracji, obiecał pomoc Kościoła. Struktura w maju 1982 r. nawiązała kontakt z Regionalną Komisją Wykonawczą NSZZ „Solidarność” Rzeszów, następnie z sąsied-



Legitymacja więźnia politycznego z Zakładu Karnego w Hrubieszowie wydana przez współsadzonych kolegów dla Marka Pudlińskiego (ze zbiorów Marka Pudlińskiego).

nimi regionami i Tymczasową Komisją Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”. TKR działała głównie na rzecz organizowania pomocy osobom represjonowanym oraz budowania niezależnego systemu informacji. Ponadto organizowała obchody świąt oraz rocznic narodowych i związkowych. Jej pismem był biuletyn informacyjny „Nie”. W 1983 r. TKR

przekształciła się w RKW.

W Regionie Rzeszowskim spontaniczne strajki wybuchły w kilku zakładach, m.in. w WSK PZL-Mielec, WSK PZL-Rzeszów, przedsiębiorstwie „Dźwign” w Rzeszowie i Zakładach Magnezytowych w Ropczycach. Do połowy pierwszego tygodnia stanu wojennego władze spacyfikowały protesty,